Nr. 239 — Piątek 17 października 1913. — Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 50 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cnt. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1364.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Kiedy bieda... to do stańczyków!

Nadzwyczajnie interesujące są ścieżki, któremi prezes Koła polskiego p. dr Leo chce dostać się na fotel ministeryalny. Najpierw wzdychał on do teki ministerstwa skarbu i trzymał — jeżeli tak powiedzieć wolno — rękę na pulsie p. Wacława Zaleskiego, ministra skarbu. Pod wpływem klęsk elementarnych serce pana Zaleskiego zaczęło być bardzo niespokojne; dopóki namiestnik żądał 5 milionów koron, dla powetowania szkody 500 milionów, dopóty jeszcze serce ministra Polaka miało puls jaki taki, ale gdy socyalni demokraci polscy zażądali przeszło 200 milionów, gdy kraj zaczynał krzyczeć, minister-rodak zachorował i to akurat tak zachorował, żeby po dwu miesiącach wyzdrowieć!...

Gdy zainteresowany osobiście prezes Koła poleciał do Wiednia, zastał już miejsce chorego przyjaciela — obsadzone. Wówczas przypomniał sobie „pierwszą miłość“ swoją i zaczął rozważnie starać się o poparcie stańczyków, do których przecie należał całe życie, aż nie zapragnął zostać burmistrzem krakowskim.

I stańczycy zapomnieli niedawne urazy; p. Jaworski pojechał osobiście z p. Leem do Wiednia, a w Krakowie tymczasem rozpoczął p. dr Jan Hupka skoncentrowany atak na — ministra handlu!... Raduje się serce obywatela, gdy czyta w „Czasie“ artykuły p. Hupki pt. „Destrukcyjna (!) działalność“, pod adresem c. k. ministerstwa handlu. Zwykle używano w „Czasie“ słówka „destrukcyjny“, gdy mowa była o socyalistach lub radykałach; teraz „Czas“ już atakuje tym zarzutem ministerstwo austryackie...

A z Wiednia telegrafują przyjaciele, że p. dr Leo ma szanse zostania ministrem handlu, po owych destrukcyjnych artykułach „Czasu“, mających na celu zniszczenie obecnego ministra handlu, aby zrobić miejsce dla prezesa Koła. I chociaż nic się nie dzieje, ani na tydzień przed parlamentem, nic dziać się nie może, gazety galicyjskie zapełniły się nagle telegramami o gorączkowej działalności p. Leo, chociaż kraj ani słowa nie dowiaduje się o treści tej działalności!

Nie chcemy, by nas źle zrozumiano. Nie mamy nic przeciw ministerstwu prezesa Koła polskiego, bo stał się jako prezes Koła dla kraju zupełnie nieużytecznym. Polityka tego „demokraty“ była dobrą tylko dla agrarnych potentatów; kraj z p. dra Lea miał tylko czułego hodowcę oszustów wyborczych i demoralizatora demokracyi. Więc jesteśmy szczerymi zwolennikami tej myśli, aby p. dra Lea zrobić raz ministrem, urzędnikiem, który może zużytkować swoje zdolności może nawet dla dobra kraju, co wkrótce da się spostrzedz. Kraków odetchnie, a może wreszcie i demokracya galicyjska zdobędzie się na świadomość, że nie wolno jej być sługą i podnóżkiem obszarników i każdorazowego ministerstwa, choćby ta służba była połączona ze szkodą kraju.

Stańczykowscy politycy, pomagający dzisiaj p. drowi Leo do zdobycia posady, chcą pewnie pozbyć się go z Koła polskiego, aby zająć jego miejsce. Nie wiele się przez to zmieni, bo i dotąd nie p. Leo, ale p. Abrahamowicz rządził Kołem i prowadził je bez oporu demokratów.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie od dnia 1 października mieścić się będzie w Rynku l. 8 II p.

„Skromny“ zarząd wojskowy.

W obszernym komunikacie rozesłanym za pośrednictwem c. k. biura korespondencyjnego tłómaczy zarząd wojskowy, w jakich rozmiarach ma być przeprowadzone podwyższenie kontyngentu rekruta i na jaki cel nadwyżka w „żywym materyale“ ma być przeznaczoną. Dowiadujemy się, że kontyngent zostanie podwyższony „tylko“ o 31.300 ludzi, mianowicie 16 500 ludzi dla armii wspólnej, 1500 dla marynarki, 7300 dla austryackiej a 6000 dla węgierskiej obrony krajowej. Nadwyżka kontyngentu dla armii ma pójść na podwyższenie stanu prezencyjnego w kompaniach piechoty w okręgach granicznych, a więc w trzech korpusach galicyjskich i w dwóch korpusach bośniacko hercegowińsko-dalmatyńskich. Część zaś nadwyżki zostanie obróconą na utworzenie nowych oddziałów karabinów maszynowych, na pomnożenie jazdy, artyleryi i oddziałów technicznych.

Podając taką pigułkę, uważał zarząd wojskowy za konieczne dodać do niej jakąś osłodę. A więc obiecuje — z zastrzeżeniami — że po podwyższeniu kontyngentu zostaną uniknięte „o ile to leży w granicach możliwości“ nadzwyczajne powoływania rezerwistów, co — to zarząd wojskowy przyznaje — „okazało się zarówno dla poszczególnych osób, jak i dla państwa pod względem gospodarczym i finansowym bardzo uciążliwe. Drugą „osłodą“ jest zapewnienie, że podwyższenie kontyngentu nie nastąpi odrazu, tylko w okresie 3—5 lat z powodu „siły finansowej“, a raczej z powodu braku tej siły.

Po tylu domysłach i kombinacyach wiemy nareszcie, czego się mamy spodziewać. Ustawa

---

UPTON SINCLAIR.

EMIL POSZUKUJĄCY.

Powieść.

14 (Ciąg dalszy).

— Jakiż cel, sprawę przewlekać? — zawołał Emil gwałtownie. — Jeśli mam propagować tą nową naukę, to czas zacząć.

— Z pustym żołądkiem nie długo pan wytrzyma.

— Propaganda moja nie będzie słowem, lecz czynem.

Poczem pożegnał się.

Profesor Stewart powrócił do swego biurka, na którem leżał manuskrypt jego wielkiego dzieła. Tytuł brzmiał: Srodki zapobiegawcze, plan i program.

Kilka arkuszów leżało przed profesorem; jeden z nich miał tytuł: Rozdział LXIII, zajęcie, a socyalna odpowiedzialność.

Długo profesor Stewart patrzył na tę kartę.

VIII.

Emil kroczył szeroką, brukowaną ulicą i zastanawiał się nad swem zadaniem. Pierwszy płomień entuzyazmu zgasł, nie był już ślepym na trudności swego chcenia. Nauka była mocna, niewzruszalna, zamienienie jej w czyn, trudne.

Nie będzie to rzeczą łatwą rozszerzać nową ewangelię. Czynić to słowami, to będzie — jak mówił profesor — uważane za fałsz, z drugiej zaś strony, jeśli po prostu żyłoby się i postępowało wedle tej zasady, któżby się o tem dowiedział? Byłby zresztą jeden tylko człowiek usunięty, a przecież miliony, zdaje się, jest zbytecznych.

Emil, zastanawiając się nad teoryą profesora, stosował ją na razie tylko do siebie. Teraz zaś uprzytomnił sobie, że musiałby, przyszedłszy do domu, pouczyć panią Stedmanową o bezowocności trudu i o tem, że powinna wraz z dziećmi zrezygnować z życia. Zrozumiał, że tego uczynić nie może, nie dorósł do takiego zadania, bo sam uważał się za jednego z nieuzdolnionych. Tylko ktoś, kto pani Stedmanowej nie znał, ktoś, kto miałby na oku tylko naukowy punkt widzenia, mógłby z nią mówić.

I jeszcze jedna była poważna trudność. Czyż ta nauka nie uczyła samobójstwa? Czyż nie byłoby najłatwiejszem rozwiązaniem zagadnienia, gdyby poszedł nad rzekę, uwiązał sobie kamień u szyi i utopił się? Żałował, że nie pomyślał o tem, aby zapytać profesora. Myśl ta niepokoiła go. Żywo przypomniał sobie naukę, że samobójstwo jest wielkim grzechem.

A potem w taki brzydki, nieromantyczny sposób ginąć. Gdybyż można umrzeć w jakiś szlachetny, heroiczny sposób dla dobra drugich. Gdyby np. była wojna i wezwano ludzi, by ciałami swemi bronili wałów fortecy, albo gdyby wybuchła zaraza i możnaby poświęcić się pielęgnowaniu chorych. Tego wszystkiego nie było, było tylko to powolne umieranie z głodu, podczas gdy inni cieszyli się życiem w dostatkach. Myślał też Emil o możliwości dostania roboty, któraby łączyła się z niebezpieczeństwem życia, ale i te miejsca, zdaje się, były zajęte. Świat go nie potrzebował, ani do życia, ani do śmierci.

Więc nic mu nie pozostawało innego, jak umrzeć z głodu. A że w tym dniu nic jeszcze nie jadł, mógł więc odrazu zacząć. Mocniej pas ściągnął i zaciął zęby.

I właśnie, kiedy szedł z myślą, aby módz się dla kogo poświęcić, nadeszła dlań najniebezpieczniejsza godzina w życiu. Przechodził właśnie koło posiadłości Fairview, owego olbrzymiego zabudowania ze wspaniałemi bramami i białemi kolumnami i minąwszy je, szedł wzdłuż ogrodzenia, aż wkońcu znalazł się w polu. Szedł dalej, prosto przed siebie, było mu wszystko jedno, gdzie idzie. Wtem nagle usłyszał za sobą turkot kół i szybkie uderzenia kopyt końskich; obejrzał się i zobaczył w kłębach kurzu ponoszącego konia. Stanął, jak wryty. Koń zaprzężony był do powoziku, w którym siedział jakiś pan.

Dla Emila widok ten był istnym cudem, odpowiedzią na jego modły. Oto miał sposobność, nie, nie pominie jej. Wiedział, co ma czynić, nie namyślał się ani chwili; odważny, z naprężony muskułami stanął na środku gościńca.

Koń zbliżał się w szalonym pędzie, jak błyskawica. Emil rozpostarł ramiona, koń zwrócił się w bok; w tejże jednak chwili chłopiec uwiesił się u uzdy i chwycił lejce. (C. d. n.).

wojskowa przyrzeka dwuletnią służbę w roku 1915, ale podwyższenie kontyngentu następuje już teraz. Ustawa wojskowa przyszła do skutku na podstawie umowy z byłym ministrem wojny Schönarchem, który w zamian za otrzymane 200 milionów, zobowiązał się na 5 lat wstrzymać dalsze żądania; teraz — przed upływem 3 lat — żąda się nowych ludzi i naturalnie nowych milionów.

Zarząd wojskowy w komunikacie powołuje się na Niemcy, Francyę i Rosyę, które też powię kszyły swe armie. To prawda, ale między temi państwami a Austro Węgrami istnieje gruba różnica. Niemcy mają 65 milionów mieszkańców, a Austrya 50; Francya jest najbogatszym krajem w świecie, a Austrya zaciąga lichwiarskie długi; Rosya wreszcie, nie mówiąc o jej 160 milionach mieszkańców, prowadzi politykę ekspanzywną w Europie i w Azyi, podczas gdy Austrya — tak przynajmniej mówią jej dyplomaci — nie szuka żadnych zdobyczy terytoryalnych, a zresztą niema nawet, po wypłoszeniu jej z Bałkanu, gdzie ich szukać.

Sam zarząd wojskowy naprowadza najsilniejszy argument przeciw nowym ciężarom, mianowicie sam powołuje się na nędzę finansową. Tak, ale to skonstatowanie faktu dzieje się na to, aby ludziom pokazać: jacy my jesteśmy skromni! Moglibyśmy zażądać i napewno otrzymalibyśmy daleko więcej, ale my mamy wzgląd na finanse i poczekamy na lepsze czasy. Gdyby przynajmniej to było prawdą! Niestety, jest inaczej: zarząd armii robi w skromności, a równocześnie zarząd marynarki wyciąga obie ręce. Zażądał on i przyznano mu 420 milionów na nowe okręty, chociaż kancelarya zarządu zaprzeczyła, jakoby wydatek ten miał być wstawiony do budżetu na r. 1914. Może i nie będzie wstawiony, ale widzieliśmy już w Austryi, jak budowano tu okręty na „prywatny“ rachunek, a potem zapłacono je pieniądzmi uchwalonymi przez delegacye.

„Zwycięstwo“ klerykałów w Wiedniu.

Wybór klerykała w okręgu ś. p. Schuhmeiera.

Jak doniosły już telegramy, w wiedeńskiej dzielnicy Leopoldstadt, z której posłował zamordowany przez klerykała Kunschaka ś. p. Schuhmeier, został wybrany kandydat chrześcijańsko-socyalny Mataja. Otrzymał 9.015 głosów, podczas gdy tow. Eldersch 8.455 głosów. Przewaga wyniosła 560 głosów.

Wprawdzie nie wszyscy liberali (jak to wynika z obliczenia głosów) głosowali przy ściślejszym wyborze według dyrektywy swej partyi, dając świadectwo liberalnej słabości, słabości charakterów wolnomyślnych. Lecz nie to rozstrzygnęło. Rozstrzygnęła niebywała jeszcze w Wiedniu orgia szwindlów. Szwindle oddały mandat klerykałom.

Zaczęli od tego, że zamordowali posła socyalistycznego; skończyli zaś na tem, że przy pomocy szwindlów wyrwali mandat socyalistom. Taka jest etyka polityczna tych „chrześcijan“.

Pozostaje im teraz, jak powiada „Arbeiterzeitung“, wznieść okrzyk: „Niech żyje Kunschak, prawdziwy sprawca wyborczego zwycięstwa!“

Nie mamy miejsca, by wyliczyć wszystkie szwindle, którym mogą pozazdrościć najzdolniejsi z macherów wyborczych galicyjskich. Zaznaczymy tylko, że chrześcijańsko-socyalnym pośpieszyli z pomocą wysokie czynniki miarodajne.

W rzeczy samej chrześcijańsko-socyalni potrzebowali np. odłożenia terminu wyborów. Chodziło o to, by wyborcy nie byli pod świeżem wrażeniem skrytobójstwa. Naturalnie minister stał się dla klerykalnej partyi, jak zawsze, powolnem narzędziem. Wybory mogły się odbyć już w kwietniu, odłożono je na październik.

Dalej chodziło o to, by jak najwięcej czasu upłynęło pomiędzy chwilą rozpisania wyborów, a samymi wyborami. Chodziło dlatego, by lista wyborców została wcześnie zamknięta. W ten sposób wymaganie jednorocznej osiadłości przekształca się na $1^1/_2$-roczną i oprócz tego mnóstwo legitymacyi pozostaje w rękach klerykalnego magistratu. Istotnie, 20 czerwca listę zamknięto; od tego czasu mnóstwo wyborców wyjechało z okręgu, zmarło itp. Niedostarczone ich legitymacye naturalnie były oddane klerykalnym hyenom.

A co się działo w dniu wyborów, nawet opowiedzieć niepodobna. Że przez osoby podstawione niedostarczone legitymacye (co zostało wielokrotnie stwierdzone), rozumie się samo przez się, wygłosowano. Przed wyborami ściślymi pisma robotnicze opublikowały dokładny spis przeszło 800 takich legitymacyi, które zostały wygłosowane przy wyborach głównych. To samo działo się przy wyborach ścisłych. W biurach klerykalnych przebierano hyeny i wciąż z nowemi legitymacyami puszczano do urny. Specyalne agentki klerykalne rozdawały po ulicach hyenom legitymacye; gdy jedną taką jejmość przyłapano, wyjęła z przestrachu z pończochy kupę legitymacyi.

Rozumie się, że od robotników miejskich terorem zabrano legitymacye i po kilku pod eskortą prowadzono do urny. Że policya broniła hyen klerykalnych. Że wśród automobilów klerykalnych funkcyonował także miejski automobil burmistrza, sprawiony za pieniądze podatkowe. Itd., itd.

Wynik wyborów przyjęli zgromadzeni w pewnej sali robotnicy okrzykami przeciw klerykałom, pełnymi głębokiego rozgoryczenia... Gdy ktoś z przejeżdżającego tramwaju sprowokował tłum nietaktownem zachowaniem się, doszło nawet do (drobnych zresztą) starć ulicznych...

Nie chodzi tu o okręg i mandat. Nie jest to okręg przemysłowy i własnemi siłami robotnicy okręgu tego nie potrafiliby zdobyć w żadnym razie. Chodzi o co innego — o to, że ukochanego wodza podstępnie zamordowano, a później podły czyn przypieczętowano wyrwaniem mandatu — gwałtem i szwindlem.

Robotnik wiedeński nie daruje... Ze zdwojoną siłą rzuci się do pracy, aby obalić czarną mafię.

Endecka kampania przeciw humanitaryzmowi.

Narodowi„demokraci w Galicyi zajmują się bez wielkiego filozofowania — przeważnie rusinożerstwem, połykaniem Stapińskiego i czcią dla episkopatu; w Poznańskiem wybijają się zwalczaniem t. z. Kasyna — w Królestwie prócz bieżących zadań zajmują się i „pogłębianiem“ ideologii narodowodemokratycznej.

W Warszawie lokuje się mózg stronnictwa, jakby dwie półkule mózgowe — funkcyonują Balickiego „Przegląd narodowy“ i Dmowskiego „Gazeta Warszawska“.

Od czasu do czasu przytaczamy osobliwe „objawienia“, stamtąd płynące...

Po omówieniu seryi wywodów Balickiego, który ciężarem swego „autorytetu“ chciałby zmniejszyć polsko rosyjski „kąt odchylenia“ przez nagięcie linii polityki polskiej do linii rządowej caratu, pozorując to dociekaniami ogólnemi o szkodliwości opozycyi — dotknęliśmy jednego artykułu „Gazety Warszawskiej“, zachwycającej się szerzeniem nacyonalizmu w Europie.

Na ten temat rozpisuje się ona i nadal.

W przeciwieństwie do radości, jaką sprawia „Gazecie Warszawskiej“ wybujanie owego nacyonalizmu (który, o ile to nas najbardziej dotyczy — ujawnia się w hakatyzmie niemieckim, lub czarnosecinstwie rosyjskim!) ma „Gazeta Warszawska“ jedno strapienie, że ów nacyonalizm nie zapanował dotąd niepodzielnie, że ma potężnego wroga w... masoństwie.

Od wiejskich proboszczów zapożyczyli narodowi demokraci wybujałe pojęcie o przemożnej tajemniczo-groźnej potędze masoneryi — i oto w umysłach publicystów endeckich zrodziła się uproszczona formułka: o scieraniu się w Europie dwu sił olbrzymich — ukochanego nacyonalizmu z nienawistną masoneryą.

Lecz „Gazeta Warszawska“ wierzy, iż masoński Aryman legnie w tej walce, gdyż „materyalistyczny racyonalizm i międzynarodowy humanitaryzm, które stanowią treść ideologii lóż wolnomularskich i sfer, czerpiących z nich swoje natchnienie budzi coraz żywsze przeciwdziałanie“...

Trafne uwagi z tego powodu przytacza warszawska „Gazeta Nowa“, pisząc:

„Materyalistyczny racyonalizm i międzynarodowy humanitaryzm“ (zwłaszcza ten ostatni) niezwykle zawadza „Gazecie warszawskiej“, która proklamuje zwycięstwo nacyonalizmów. Innemi słowy pragnie ona, aby walka nacyonalistyczna niepodzielnie zatryumfowała na świecie i zmiotła uczucie ludzkie. Każdy ma swoje gusta..

Co prawda nie od gustu zależy już mieszanie materyalizmu z humanitaryzmem i zohydzanie tego ostatniego pod pozorem, że krzewią go tylko loże wolnomularskie, choć jest to jedyny może związek, jaki mają one... z nauką chrześcijańską. No, ale papier jest cierpliwy, odporny na wszelkie banialuki. Papier „Gazety warszawskiej“ wytrzymał więc i taki nonsens, jakoby filozofia Bergsona miała łączność ze zwycięstwem nacyonalizmów, współzawodniczących z... wolnomularstwem.

Nagół jednak nonsensy i sofizmaty endeckie zbyt rzadko spotykają się z należytą odprawą w prasie, nawet zdającej sobie sprawę z ich szkodliwości. Jak zaś otumanić usiłują publicyści endeccy czytelników ukażemy próbkę z omawianego tu artykułu „Gazety warszawskiej“.

Oto „Gazeta warszawska“, utożsamiając potoczne pojęcia mody z pojęciem idei — dowodzi, że narodowi demokraci, polecając (...P. T. klienteli — jakby powiedziała modystka) nacyonalizm dają jej najnowszy wytwór europejski; pomawianie ich tedy o wstecznictwo jest pozbawionem podstaw, gdyż dziś wstecznictwem są właśnie programy... postępowe, jako stworzone dawniej — przed nacyonalizmem — i wychodzące z użycia...

Może mistrz Balicki, lubujący się i w dociekaniach historycznych dowiedzie przy takim trybie rozumowania w swoim „Przeglądzie“, że reakcya, która przytłoczyła Europę w wieku XVII oznaczała wielki krok naprzód wobec epoki Odrodzenia; że w naszych dziejach Zygmunt III w porównaniu naprzykład z Zygmuntem Augustem nie był zgoła wstecznikiem, bo współdziałał szerzeniu nietolerancyi i jezuityzmu — prądów współcześnie „aktualnych“ w Europie...

Nie zdziwilibyśmy się i temu: tak niewybredną, tak liczącą na doraźne oszołomienie jest argumentacya „uczonych“ endeckich!

Z przeszłości szpiega.

Lwów, 15 października.

Krzemieniecki urodził się w Tarnopolu 21 lutego 1861. Ojciec jego był kowalem. W katalogach szkoły realnej figuruje w roku 1871/2 jako repetent, który ukończył szkołę normalną z klasą pierwszą. W roku 1873/4 ukończył był 3 klasę realną, ale z złą notą z obyczajów. Następuje rok przerwy w studyach, prawdopodobnie wskutek trudności w zapłaceniu czesnego. W roku 1875/6 kończy klasę IV. Po latach kilku służył Krzemieniecki przy 9 pułku dragonów w Tarnopolu, awansując na wachmistrza. Po służbie wstąpił do kolei i został banmistrzem w Bukaczowcach, następnie w Trembowli. Tu Krzemieniecki zyskał markę patryoty, był czynny w „Sokole“, a przy wyjeździe z Trembowli urządził „Sokół“ na jego cześć bankiet.

Potrafił K. zająć ludzi swoją osobą. Różne wycinki z gazet, chlubnie oceniających jego zbiory, ułatwiały mu do nich przystęp. Po przybyciu do Tarnopola, w wrześniu 1911, zjawił się z kilku kasetami, zawierającemi pamiątki z roku 1863 i z wielką paczką listów gończych za uczestnikami w powstaniu listopadowem w kancelaryi Koła T. S. L. i reprezentował to wszystko prezesowi Koła p. Srokoskiemu i jednemu z członków zarządu. Nie obeszło się przytem bez humorystycznego epizodu. Kiedy K. czytał jeden z listów gończych za żydem, przedrzeźniał się

odpowiednio i zwrócony do obecnego członka zarządu Koła, który przypadkowo był żydem, rzekł: „Bo widzi pan dobrodziej jestem zdeklarowanym antysemitą“. Po niejakimś czasie rozpoczął K. pertraktacye z Kołem w sprawie darowania zbiorów swych dla muzeum Koła T. S. L. Ale tak ciekawie stawiał kwestyę, takie porobił w akcie darowizny zastrzeżenia, że właściwie i nadal on byłby właścicielem.

Za pozory, że niby muzeum przechowywać będzie jego zbiory, że je kiedyś posiądzie, reflektował na różne beneficya. Koło się jednak poznało na „darze“ i odmówiło przyjęcia okazów. Ale K. potrzeba było sali bezpłatnej i usług dla swego muzeum. Przy pomocy osób, ceniących jego patryotyzm, umiał uzyskać od magistratu bezpłatnie salę.

Bardzo czynny był K. zeszłej zimy, przygotowując historyę powstania, która miała wyzyskać nieznane dokumenty. Opowiadał swoim znajomym, że udało mu się wynaleźć w Warszawie dom, w którego piwnicy zakopane zostały księgi i dokumenty Rządu Narodowego. W tym celu jeździł do Warszawy ostatniej zimy.

W sekcyi na kolei w Tarnopolu urzędował do maja 1911, następnie poszedł na urlop z powodu choroby, a 1 maja b. r. został czasowo spensyonowany. Służył lat 22. W biurze zażywał wielkiego poważania. Uważano go za „świętego narodowego“. Zwróciło tylko uwagę, że pisywał bardzo dużo listów, z tych wiele za granicę. Szefowi swemu, który przychodził do jego pokoju po pieczątkę, leżącą na biurku, zrobił raz uwagę, że to ciągłe zaglądanie mu na biurko jest dlań nieprzyjemne.

Krzemieniecki nie taił w ostatnich czasach, że pragnąłby sprzedać swe zbiory, które mu są ciężarem. Wspominał, że ma nadzieję, iż kupi je ktoś na Wawel. Opowiadał również, że się przeniesie do Lwowa, gdy synowie skończą szkołę realną. Nagłe jego przeniesienie się do Lwowa było niespodzianką dla znajomych.

Szpieg i łapownik.

Przeniesienie Krzemienieckiego do Tarnopola ze Stanisławowa nastąpiło wskutek łapownictwa. Skłonność do łapownictwa datuje się u Krzemienieckiego od czasów wojskowych, będąc bowiem wachmistrzem przy 10 pułku dragonów w Tarnopolu, zobowiązał się pewnemu chłopu uwolnić syna za 100 koron. Gdy zabrawszy pieniądze, syna nie uwolnił, chłop zrobił doniesienie, wskutek czego Krzemieniecki został zdegradowany. Mimo to przyjęto go do służby kolejowej, wskutek wstawienia się jakiejś wpływowej osoby.

Krzemieniecki starał się w ostatnim roku swego pobytu w Tarnopolu uzyskać dokumenty kolejowe, odnoszące się do mobilizacyi, ale nadaremnie. Dyrekcya stanisławowska przeprowadziła wówczas śledztwo w tym kierunku. Śledztwo prowadzi się obecnie w starostwie w Tarnopolu.

Szpieg a endecy.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że chytrego szpiega łączyły z endecyą bliskie stosunki.

Weźmy n. p. okres jego pobytu w Tarnopolu.

Tutaj wchodzi w bardzo bliskie, zażyłe i **przyjacielskie stosunki z menerami endeckimi**, skupiającymi się w Kole T. S. L. i w „Sokole“. Panowie: poseł Schmidt, profesorzy Solecki, Srokowski, Domaradzki i Ziółkowski — oto najbliższe kółko najlepszych znajomych wszechpolskich szpiega.

Najbardziej zażyłe stosunki łączyły go z redaktorem wszechpolskiego „Głosu polskiego“ (tygodnika) w Tarnopolu. Całą zimę r. 1912/13 spędzali na wspólnych pogawędkach na temat: wydawnictw z roku 1863, organizacyi politycznej powiatu i wogóle Podola (jak daleko sięga organizacya związku okręgowego T. S. L.), którą partya podolo-endecka właśnie przeprowadzała zapomocą T. S. L., tudzież t. zw. „Sokołów“ włościańskich.

Podobnie bliskie stosunki łączyły go z prezesem T. S. L., znanym z ostatnich rewelacyj dziennikarskich, prof. Srokowskim.

We wszystkich też obradach T. S. L. (dotyczących np. sanacyi finansowych spraw towarzystwa), brał nadzwyczaj czynny udział i finansowo je wspierał.

Przedewszystkiem zaś interesował się **ruchem wśród młodzieży wszechpolskiej** (zostającej pod patronatem prefekta bursy T. S. L. p. Ziółkowskiego) — zapomocą dostarczania jej z własnych funduszów dzieł wszechpolskich (Dmowskiego). Brał też udział we wspólnych zebraniach wydziałowych poszczególnych kółek, jako jeden z wybitnych członków honorowych. Wspierał je też datkami pieniężnymi; np. na skaut „Sokoli“ ofiarował 100 koron; podczas zbiórki na T. S. L. 50 kor. itp.

Nowe zawikłania na Bałkanie.

Wkroczenie Serbów do Albanii.

Wiedeń. Przedstawiciel Austro-Węgier w Belgradzie otrzymał polecenie, aby wskazał u rządu serbskiego na konieczność respektowania ustalonych w Londynie granic Albanii, oraz najszybszego opróżnienia tych punktów, które mimo, że należą do autonomicznej Albanii, są obsadzone przez wojska serbskie.

Protest Niemiec.

Berlin. Biuro Wolffa donosi: Poseł niemiecki w Belgradzie otrzymał polecenie, aby poradził rządowi serbskiemu w sposób przyjazny, respektowanie uchwał londyńskiej konferencyi ambasadorów, w sprawie granic Albanii.

Protest Włoch.

Rzym. Agencya Stefani donosi z Belgradu: W tutejszych kołach politycznych zapewniają, że Włochy poczyniły rządowi serbskiemu przyjazne przedstawienia, wskazując na konieczność respektowania uchwał ambasadorów w Londynie w sprawie granic Albanii, oraz zaprzestania okrucieństw wobec Albańczyków. Rząd włoski wyraził w sposób przyjazny nadzieję, że rząd serbski nie zmusi rządu włoskiego do chwycenia się energicznych zarządzeń, ponieważ jest rzeczą jasną, że Austro-Węgry i Włochy nie dopuszczą do obejścia uchwał konferencyi ambasadorów w Londynie i nie będą mogły ścierpieć, aby Albańczyków w nieludzki sposób traktowano.

Walki albańsko-czarnogórskie.

Cetynia. Ataki Albańczyków na forpoczty czarnogórskie trwają dalej. Mgła nie pozwala wojskom czarnogórskim, które dotychczas miały 8 zabitych, na koncentracyę szybszą i obsadzenie punktów ważnych.

Zatarg turecko-grecki.

Konstantynopol. W kołach oficyalnych tureckich niknie optymizm, z jakim dotychczas zapatrywano się na rokowania z Grecyą. Obawiają się rozbicia rokowań. Ministrowie marynarki i spraw wewnętrznych udali się do Czorlu, aby konferować z generalissimusem Izzetem paszą.

Bojkot towarów włoskich.

Rzym. Ze względu na bojkot kupców włoskich w Janinie, rząd włoski polecił dyplomatycznemu przedstawicielowi w Atenach i konsulowi w Janinie, aby u rządu greckiego przedsięwzięli odpowiednie kroki.

Choroba Enver beja.

Konstantynopol. Stan zdrowia Envera beja, który poddał się operacyi ślepej kiszki, nie jest zadowalający. Prawdopodobnie potrzebną będzie druga operacya.

Proces Bejlisa.

Wczoraj przesłuchiwano urzędnika dla specyalnych zleceń przy gubernatorze, von Mördera. Zeznał on, że wpłynęło podanie o udzielenie pozwolenia na wybudowanie ochronki dla dzieci na gruntach fabryki Zajcewa. Gdy władze dowiedziały się, że idzie o wybudowanie synagogi, odmówiły pozwolenia.

Zeznawał następnie archimandryta Antonow, który twierdził, że są „dokumenty“, świadczące o znęcaniu się i zabijaniu dzieci przez żydów, dotyczące dwóch wypadków w XVIII wieku.

Zastępca prywatnej oskarżycielki zaproponował, włączenie tych dokumentów do protokołu sądowego, czemu sprzeciwił się prokurator.

Świadek Papczuk, parobek w fabryce Zajcera, zeznał, że dzieci huśtały się często koło podworca fabryki, gdy jednak Bejlis je złajał, uciekali. Z żydów mieszkali na tym podworcu tylko zarządca fabryki Duborik i Bejlis. Sznejer, który odwiedzał Bejlisa, nie miał brody. W marcu pracował w fabryce siodlarz Berek Gulka.

Świadek Gulka zeznaje, iż pracował w fabryce Zajcewa w styczniu i w pierwszej połowie lutego własnemi narzędziami, które po opuszczeniu fabryki zabrał. W kwietniu ponownie wstąpił do fabryki i w maju znów ją opuścił. Ponieważ mu przyrzeczono, że po trzech dniach otrzyma znów pracę, zostawił wtedy narzędzia we fabryce. Narzędzia te, skonfiskowane podczas rewizyi domowej, okazano trybunałowi. Gulka poznaje je jako swoje.

Zastępcy skargi cywilnej konstatują, że Gulka w piątek odszedł i zostawił narzędzia, a wrócił do pracy dopiero w niedzielę, zresztą w fabryce nie nocował.

Przy konfrontacyi Papczuka z Gulką stwierdza Papczuk, że Gulka w lutym przeprowadził się ze swego mieszkania w ul. Kiryłowskiej do fabryki.

Stolarz Aleksiejew, który pracował w fabryce, zeznaje, iż w czasie, w którym znaleziono zwłoki Juszczyńskiego, mieszkał w suterenach pod mieszkaniem Bejlisa, gdzie także mieszkał parobek.

W dalszym ciągu rozprawy skonfrontowano Dobrzańskiego z Golubowem. Dobrzański oświadcza, iż po raz pierwszy widział Golubowa w bliskości jaskini, gdzie pił razem z Antonowem wódkę. Podczas rozmowy z Golubowem rzekł Antonow: Juszczyński nie został zabity przez żydów. Zwłoki leżały przez 3 dni zawinięte w dywan w mieszkaniu Czerebiaków.

Golubow pozostaje przy tem, że Dobrzański powiedział: Bejlis jest moim przyjacielem, jestem jego głównym świadkiem, Bejlis będzie uwolniony. Margolin to samo powiedział.

Duborik zeznaje, że 17 marca rozpoczął się wywóz cegieł, który się odbywał także w dniu 25 marca, bez względu na święta żydowskie.

Baruch Zajcew zeznaje, iż zachowuje się wobec kwestyi, odnoszącej się do cadyków i chasydów, zupełnie obojętnie. Przyznaje, że Bejlis przychodził na posiadłość dziadka, aby tam wypiekać mace.

Następnie odczytano listy Bejlisa, wysłane z więzienia. Podczas odczytywania powiada Bejlis, iż drugi list, wysłany za pośrednictwem Kozaczenki, podpisał, nie przeczytawszy go. Zapewnia, iż w rozmowie z Kozaczenką nie wspomniał o przezwisku „latarnika“.

Zastępca dyrektora więzienia Krupiński i dozorca więzienia Omeljanowski stwierdzają, iż list Bejlisa, skonfiskowany u Kozaczenki, wręczony został przez dozorcę żonie Bejlisa. List ten wprzód został skopiowany, aby go przedłożyć sędziemu śledczemu.

Przegląd polityczny.

Rokowania czesko-niemieckie zaczęły się wczoraj konferencyą posłów czeskich z prezydentem ministrów. Hr. Stürgkh zaproponował, aby rokowania ugodowe objęły następujące sprawy: 1) ordynacya krajowa; 2) sejmowa reforma wyborcza; 3) uregulowanie kwestyi językowej przy władzach rządowych i autonomicznych. W planie rządu leży prowadzenie rokowań osobno z reprezentantami czeskimi, a osobno z reprezentantami niemieckimi. Imieniem Czechów poseł Kramarz zażądał, aby rząd przedłożył odnośne projekty do zaopiniowania i aby do rokowań zaprosić także czeskich socyalnych demokratów.

W kołach parlamentarnych sensacyę wywołało stanowisko Niemców, którzy żądają wykluczenia namiestnika ks. Thuna od udziału w rokowaniach. Na żądanie to miał hr. Stürgkh oświadczyć, że solidaryzuje się z namiestnikiem i że w razie oświadczenia przy tem żądaniu wyciągnie konsekwencye tj. poda się do dymisyi. Ostateczną odpowiedź dadzą Niemcy po konferencyi byłych posłów sejmowych.

Katastrofa w kopalni.

Stracona nadzieja.

Według ostatnich wiadomości **wykluczona jest prawie wszelka nadzieja wyratowania zamkniętych 418 górników.** Akcyę ratunkową wstrzymano i będzie ją można wznowić dopiero, gdy pożar będzie ugaszony lub ustanie.

Akcya ratunkowa.

Urzędownie donoszą, że gaszenie ognia w szybie „Lankaster“ idzie skutecznie i że robotnicy ratunkowi mają nadzieję dostania się do zaginionych górników. Jednakże nawet najwięksi optymiści nie żywią nadziei, żeby udało się znaleźć ich żywych. Zwłoki wydobyte z pod ziemi są strasznie zniekształcone i po największej części nie można stwierdzić ich tożsamości. Tylko w dwóch wypadkach stwierdzono tożsamość po sztucznych zębach i resztkach ubrania. W liczbie zabitych i nieodnalezionych są **całe rodziny od 5 do 7 osób.** Niema rodziny w kraju, któraby nie straciła kogoś w tej katastrofie. Około północy robotnicy ratunkowi donieśli, że znaleźli zwłoki jeszcze 5 górników. Następnie o godz. 1 w nocy na spodzie szybu w miejscu, w którem pożar powstał, znaleziono 1 górnika żywego. Trzej lekarze spuścili się w dół i przybywszy na miejsce, kazali sobie zesłać balon z tlenem, ciepłą wodę i pościel. O godz. 3 rano znaleziono 2 robotników żywych pod gruzami zawalonego rusztowania.

Robotnicy ratunkowi dotarli w głąb tylko o 50 metrów w części szybu, gdzie szalał ogień. Dzieli ich od miejsca katastrofy jeszcze 2 mile angielskie.

Ugaszenie pożaru.

Cardiff. Pożar w kopalni został ugaszony. Obecnie wysłano oddziały ratunkowe dla przeszukania kopalni. Do godziny 10 rano wydobyto 26 zwłok. Ogólna liczba wyratowanych wynosi 487. **Los 393 górników nie jest jeszcze znany.** Mimo, że pożar już ugaszono, potrwa jeszcze dłuższy czas, zanim będzie można całą kopalnię przeszukać, ponieważ niektóre części kopalni są oddalone o dwie mile angielskie od szybu wjazdowego, zaś korytarze zawalone są gruzami. Zwłoki wydobyte zniekształcone są do niepoznania. Koń, którego znaleziono w zaprzęgu, był żywy. Górnicy znalezieni przy życiu byli nieprzytomni.

Przynajmniej **1000** kobiet i dzieci jest bez środków do życia.

KRONIKA.

Sroda 15 października.

Dochody Polskiego Skarbu Wojskowego. Dotychczasowe wpływy P. S. W. przedstawiają się w sposób następujący: Rok 1912: wrzesień 520 koron, październik 1218 koron, listopad 1476 koron, grudzień 4193 koron. Rok 1913: styczeń 6107 koron, luty 15 860 koron, marzec 11.571 koron, kwiecień 26 862 koron, maj 16 461 kor., czerwiec 38 272 koron, lipiec 11 860 koron, sierpień 7013 koron, wrzesień 16.000 koron. Razem 157.415 koron.

Nowiny krakowskie.

Z sali koncertowej. W piątek 17 b. m. odbędzie się w sali Starego teatru koncert Pawła Kochańskiego, skrzypka z Warszawy, ze współudziałem Pauliny Szalitównej, pianistki. Program będzie następujący: Paweł Kochański odegra Tartiniego „Trille du diable“, Czajkowskiego „Serenade melancolique“, Pagnaniego Kreislera „Preludium Allegro“, Zarzyckiego „Mazura“, Sarasatego „Zapadeodo“, K. Szymanowskiego „Romanse“. Paulina Szalitówna odegra Beethovena Sonatę C dur, Chopina „Nocturne“, Różyckiego „Grę fal“, Moszkowskiego „Caprice espagnol“. Akompaniament wykona prof. Bolesław Wallek Walewski. Początek koncertu o godz. 8 wieczorem. Ceny miejsc: 5 K 50 h, 4 K 40 h, 3 K 30 h, 2 K 20 h i 1 K 10 h wraz z 10-procentowym podatkiem na ubogich. Bilety wcześniej do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, Linia A B.

Z Ogniska nauczycielskiego. Zgromadzenie nauczycielstwa tymczasowego odbędzie się w piątek 17 b. m. o godz. 6·30 wieczorem w lokalu Ogniska (Rynek gł. 29, II p.) z następującym porządkiem dziennym: 1) Nauczycielstwo tymczasowe a obsada posad; 2) stanowisko nauczycielstwa tymczasowego wobec drożyzny; 3) wnioski.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Premiera Henryka Bernsteina, którą ujrzymy w najbliższą sobotę, daje oprócz nader ciekawego problemu psychologicznego, wiele interesujących i zręcznie splątanych sytuacyj. Subtelne nici „Tajemnicy“ splatają się w bardzo skomplikowany węzeł, który umiejętna dłoń autora rozwikłuje lekko i ładnie.

W niedzielę, jako w stuletnią rocznicę zgonu ks. Józefa Poniatowskiego, daje teatr wspomnienie dramatyczne p. Michaliny Mossoczowej „Książę Józef“, rzecz umyślnie na tę uroczystość napisaną.

Wystawa przeciwalkoholowa. Na wystawę nadeszły nowe eksponaty z Medyolanu, które wchodziły w skład tamtejszej wystawy, urządzonej w czasie międzynarodowego kongresu przeciwalkoholowego. Komenda I korpusu zamówiła 60 wykładów dla wojskowości, które odbędą się od 16 bm. do 14 listopada w sali wystawy przy ul. Gołębiej l. 14.

Akademicki komitet obchodu ku czci ks. Józefa uchwalił urządzić uroczysty obchód akademicki w sobotę 18 b. m. o godzinie 3 30 po południu w auli uniwersyteckiej. Bilety na ten obchód w cenie 3 K 30 h, 2 K 20 h, 1 K 10 h, wstęp 50 h, dla młodzieży 30 h, nabywać można w księgarni Krzyżanowskiego i w sklepie akademickim, Uniwersytet II p.

Jeszcze jedna ofiara pracy. Wczoraj po południu zawezwano pogotowie ratunkowe do 58-letniego Józefa Brożka z Dąbia, którego w czasie ładowania piasku na wóz uderzyły konie dyszlem w piersi. Stwierdzono u niego złamanie kilku żeber. Nieprzytomnego odwiozło pogotowie do szpitala.

Ogień wybuchł wczoraj po południu w piwnicy domu przy ulicy Zygmunta Augusta pod l. 1. — Przybyła straż pożarna zlokalizowała ogień, który mógł łatwo spowodować eksplozyę, gdyż w piwnicy znajdowały się gąsiory ze spirytusem. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się kelnerki ze świecą podczas przelewania z baniaku nafty do flaszki. Dziewczyna ledwie żywa uciekła z piwnicy.

Śmiertelna walka cyganów. Śledztwo przeciw cyganom, którzy onegdaj spowodowali w Ludwinowie krwawą walkę, trwało wczoraj przez cały dzień. Ustalono, że raniony Wojciech Kwiatkowski pierwszy ugodził nożem Marcholika, od którego to ugodzenia Marcholik zmarł. Po opuszczeniu szpitala, gdzie się obecnie Wojciech Kwiatkowski leczy z ran, odniesionych w walce, odstawiony będzie do sądu pod zarzutem morderstwa. Znajduje się już tam — jak donieśliśmy — syn jego Antoni, jako współwinny w powyższej zbrodni.

Nadprogramowa walka lwów z tygrysem wywiązała się wczoraj po przedstawieniu popołudniowem w menażeryi cyrku Kludsky'ego, znajdującej się w pobliżu areny. Dwa mianowicie lwy, niewiadomo, z jakiego powodu, rzuciły się na tygrysa, zwanego „Prinz Joseph“ i po krótkiej walce jeden z nich zatopił mu kły w gardło. Lwy podobno już podczas przedstawienia zdradzały niepokój i wściekłość, uspokoił je jednak pogromca. Powetowały sobie za to upust swej wściekłości na tygrysie.

Brutalny cyrkowiec. Pisaliśmy już o zajściu, jakie miało miejsce w poniedziałek po południu przed cyrkiem Kludsky'ego. Dodajemy obecnie parę szczegółów o tym bezczelnym napadzie cyrkowego brutala Niemca na ucznia gimnazyalnego. Kilku uczniów gimnazyalnych przyszło przed budynek cyrkowy, celem oglądnięcia zwierząt, zamkniętych w wozach okratowanych. Gdy oglądali chłopcy zwierzęta, nadszedł jeden z personalu cyrkowego, nazwiskiem Roman Seizenbacher, i począł odpędzać chłopców przy pomocy pięści i równocześnie wymyślać grubiańskiemi słowy. Między innemi padły słowa: „polnische Schweine“. Uczniowie odpowiedzieli mu stosownie, na co rzucił się cyrkowiec na młodzieńców z nożem w ręku. Chłopcy poczęli uciekać. Wtedy za uciekającymi rzucił Selzenbacher nożem, który trafił jednego z nich 15-letniego Stanisława Kaima, ucznia gimnazyalnego w stos pacierzowy, zadając mu dotkliwą ranę.

Selzenbachera aresztowano i odstawiono do sądu krajowego karnego. Uczeń leży ciężko chory i zachodzi obawa komplikacyi.

Piszą nam z Jasła, że tam ci cyrkowcy od Kludskiego zachowywali się również brutalnie. Gdy tylko przyjechali, już ze służbą kolejową robili awantury. Gdy któremu zwrócono uwagę, odpowiadali pięściami i wyzwiskami. Wkońcu podobno do takiego stopnia sprowokowali miejscową publiczność, że zostali dotkliwie obici, pozostawili materyały reklamowe i uciekli do Sącza.

Pod zarzutem dzieciobójstwa aresztowano wczoraj 18-letnią Katarzynę Zychównę, z gubernii wołyńskiej, która przed 3 miesiącami zgładziła swe 3 miesięczne dziecię.

Aresztowano wczoraj Piotra Jurka, podejrzanego o dokonanie szeregu kradzieży i włamań. Znaleziono przy nim wytrychy.

Okradzenie kościoła. Policya bocheńska telegraficznie zawiadomiła dziś krakowską o kradzieży w tamtejszym kościele, dokonanej ubiegłej nocy. Złodzieje skradli z wielkiego ołtarza 2 puszki złote, w formie kielichów, wraz z hostyą. Zamki i drzwi kościoła nienaruszone. Widocznie złodzieje zakradli się do kościoła w dzień.

Agent ochrany i prowokator na wolności. Po półtorarocznem pobycie w więzieniu wyszedł wczoraj na wolność głośny szpieg-prowokator i agent ochrany Stefan Grabowski, pochodzący z Piotrkowa. Grabowski należał do najniebezpieczniejszych prowokatorów.

On to w czasie pobytu cara w Spale informował ochranę o rzekomym spisku na życie cara, którego inicyatorzy i wykonawcy mieli się znajdować w Krakowie.

Opuszczając więzienie, zauważył, że padł ofiarą sprawiedliwości, albowiem jest — niewinny... Łotrzyka odstawią do granicy rosyjskiej.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

We czwartek o godz. 7 wieczorem: J. Cynarski: „Europa a Polska w r. 1813“.

W piątek o godz. 7 wieczorem: M. Morecki: „Wychowanie wobec postulatów przyrody“.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Po szarym dniu słońce“.
Piątek: „Pierwsza sztuka Fanny“.
Sobota: „Tajemnica“, komedya w 3 aktach H. Bernsteina (nowość).

Nowiny lwowskie.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza został przeniesiony na plac Dąbrowskiego l. 7, II piętro. Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach od godz. 7·30 do 9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w stowarzyszeniach zawodowych w niedziele od godz. 3 popoł. do 6 wieczorem.

Obrady burmistrzów. Wczoraj rozpoczęły się obrady wiecu 30 miast pod przewodnictwem burmistrza Podgórza p. Maryewskiego. Po zagajeniu obrad zabrał głos burmistrz z Bochni dr Maiss i przedstawił klęski, które nawiedziły miasta i przedłożył szereg postulatów miast do rządu. Wiec uchwalił wybrać deputacyę, która uda się do namiestnika, marszałka i do Wiednia w tej sprawie. Dalej wiec zgodził się z akcyą, podjętą już w tej sprawie przez komisyę parlamentarną Koła polskiego i lewicę sejmową. Nadto uchwalił kilkanaście rezolucyj.

Znaczna kradzież. W nocy z 12 b. m. nieznany sprawca dokonał włamania do magazynu konfekcyi damskiej Braci Stauberów. Złodziej dostał się do piwnicy, a stąd kurytarzykiem do windy, a następnie wzniósłszy się do wysokości okien magazynu, dostał się do wnętrza i dokonał kradzieży. Początkowo p. Stauber skonstatował tylko brak gotówki 300 K, a braków w towarach nie mógł rozpoznać. Policya aresztowała parobka, zajętego

dawniej w sklepie, niejakiego Łukasza Białego, który jednak wypierał się winy. W dalszym ciągu śledztwa agenci dokonali rewizyi w mieszkaniu Maryi Hasiuk, znajomej Białego, gdzie znaleziono znaczną ilość rzeczy, które były własnością p. Staubera. Również u niejakiej Sikory znaleziono wielką ilość garderoby, skradzionej u Stauberów. Sikorową, Białego i Hasiukową aresztowano. Biały prawdopodobnie kradł od dłuższego czasu tak, że p. Stauber poniósł kilka tysięcy koron szkody.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Rozwiedźmy się!".
Sobota po południu „Zbójcy".
Sobota wieczór: „Robert dyabeł".
Niedziela o godz. 12 w południe: Uroczysty poranek ku uczczeniu setnej rocznicy zgonu księcia Józefa Poniatowskiego.
Niedziela po południu: „Krakowiacy i górale".
Niedziela wieczór: „Straszny dwór".
Poniedziałek: „Sekret", komedya Bernsteina (nowość).

Ze Śląska.

Konferencya socyalistycznych radców gminnych. W niedzielę 26 b. m. o godz. 10 przed południem odbędzie się konferencya socyalistycznych radców gminnych ze Śląska. Celem konferencyi będzie omówienie sposobów zorganizowania pomocy i porady dla naszych radców gminnych w ich ciężkiej pracy.

Z sali sądowej.

Proces hr. Starzeńskiego.

Kraków, 16 października.

Zeznania świadków.

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy p. Aleksander Ripper przedstawił stosunki domowe, panujące u brata przed bywaniem tam hr. Starzeńskiego i po zawiązaniu z nim znajomości.

P. Hugo Ripper przedstawił epizody ze stosunku, jaki łączył obwinionego z p. Jadwigą Ripperową.

Dr Bogdani: Czy wie pan lub może słyszał coś o tem, że Starzeński po wyjściu z aresztu śledczego dalej utrzymywał z nią stosunki, że widziano ich razem w Zakopanem i Wiedniu?

Świadek potwierdza te szczegóły. Słyszał o nich.

St. Deissenberg, cioteczny brat Starzeńskiego, nie korzysta z ustawy, dozwalającej mu, jako bliskiemu krewnemu, nie składać zeznań. Przeciwnie — chce zeznawać.

Starzeński z lekceważeniem spogląda na swego krewniaka, uśmiechając się lekko. Z zainteresowaniem panicz obserwuje ubiór świadka. Wogóle w sali sądowej strzelający hrabczuk czuje się jak ryba w wodzie. Jest wesół i pewny siebie.

P. Deissenberg przedstawił znajomość swego braciszka z p. Ripperową, zabawę w teatrze „Apollo", oraz powrót z hulanki dorożką do mieszkania p. Ripperowej. Świadek wyskoczył z dorożki. Właśnie podobno u węgła domu, gdzie mieszkała p. Ripperowa, jakiegoś „zaczajonego człowieka". Zląkł się trochę, ale na chodniku, gdy wyskoczył z dorożki, już nie czuł obawy, miał bowiem przy sobie rewolwer.

Świadek Wiktorya Kałuża, bona u pp. Ripperów, opowiadała o wizytach Starzeńskiego, składanych p. Ripperowej.

Starzeński podczas tych zeznań, zwłaszcza w miejscach bardziej drastycznych, uśmiecha się, jak żak w szkole, gdy broi coś, zaczem go nauczyciel mógł skarcić.

Zeznawali dalej: woźnica, który wiózł ową trójcę z teatru „Apollo"; Szymon Stryja, policyant, pełniący służbę w ul. Smoleńsk podczas strzelaniny hrabczuka; Teodor Szybratowicz, agent policyjny. Następnie odczytano zeznania kilku świadków, którzy się do rozprawy nie jawili, a wkońcu przesłuchano p. Świerka, agenta policyjnego, który był na inspekcyi policyjnej podczas przybycia tam Starzeńskiego.

Obrońca wnosi o przesłuchanie nowych świadków, artystek ówczesnych teatru „Apollo", któreby stwierdziły zdenerwowanie obwinionego podczas zabawy z p. Ripperową przed wypadkiem w ulicy Smoleńsk.

Prokurator sprzeciwił się wnioskom obrońcy. Nie chodzi bowiem o to, w jakim stanie znajdował się Starzeński przed wypadkiem, ale w czasie wypadku. A stan ten jest znany i stwierdzony zeznaniami świadków.

Wnioski obrońcy odrzucono.

Orzeczenia znawców.

Dr Jankowski omówił skutki, spowodowane strzałem Starzeńskiego, jakim uległ p. Ripper. Strzał spowodował u niego 20-dniową niezdolność do pracy. Na pytanie obrońcy dr Jankowski wyjaśnia, iż znawcy nie twierdzą, jakoby strzał padł z tyłu. Jest możliwe i to, że p. Ripper na widok broni mógł się nagle odwrócić i wtedy został zraniony z tyłu, w lewe udo.

Prof. dr Wachholz stwierdza na podstawie zarówno badań, jak i wyjaśnień oskarżonego, zupełną jego poczytalność. Starzeński jest wprawdzie dziedzicznie obciążony, wprawdzie zdarzył się w jego rodzinie jeden wypadek choroby umysłowej, jednakowoż Starzeński jest umysłowo zdrów. Ukończył szkoły, uzyskał stopień oficera. Sam również oświadczył znawcom, że czuje się zupełnie zdrowy na umyśle.

Na tem postępowanie dowodowe zamknięto.

Co mówił prokurator o Starzeńskim?

Prokurator dr Lang na wstępie zauważył, iż ramy oskarżenia opierają się o trójkąt małżeński. Mąż — osoba komiczna, żona — ofiara jego brutalności i on — bohaterem kochanek. Dr Lang wskazał na spustoszenia, jakie ten „bohater" wyrządził w rodzinie pp. Ripperów. Dalej w ściśle prawniczym wywodzie wykazał nieprawdziwość twierdzenia Starzeńskiego, jakoby strzelając, działał w obronie koniecznej. Wkońcu uzasadnił zarzut zbrodni gwałtu publicznego. Co do oświadczenia Starzeńskiego, że — po otrzymaniu rozwodu przez p. Ripperową — z nią się ożeni i że nie utrzymywał z nią stosunków cielesnych — zauważył: Na wykazanie nieprawdziwości obrony Starzeńskiego trzebaby ze względów przyzwoitości zarządzić tajność rozprawy. Z kobietą, z którą się zamierza ożenić, nie postępuje się tak, jak obwiniony — w sposób skandaliczny.

Dr Bogdani, zastępca strony poszkodowanej, przyłączył się do wywodów prokuratora, zaznaczając, że p. Ripper liczy sobie tytułem odszkodowania za stratę, spowodowaną chorobą, 500 K i w razie przyznania ich składa je na rzecz T. S. L.

Dr Marek starał się złagodzić poszczególne zarzuty przeciw Starzeńskiemu.

Po mowie obrońcy nastąpiły repliki, poczem trybunał udał się na naradę.

Wyrok.

Narada trybunału trwała 20 minut, poczem o godz. 2 po południu przewodniczący odczytał wyrok. Hr. Starzeńskiego skazano na 5 miesięcy ścisłego aresztu za przekroczenie granic koniecznej obrony, z uwzględnieniem w to przebytego aresztu śledczego (kilkanaście dni) i na poniesienie kosztów procesowych. Od zarzutu zbrodni gwałtu publicznego i przekroczenie obyczajności Starzeńskiego uwolniono.

Skazany zastrzegł sobie trzy dni do namysłu co do przyjęcia wyroku.

Ponieważ Starzeńskiego skazano nie za zbrodnię, lecz za przekroczenie, zatrzyma on dalej tytuł hrabiowski i szlachectwo.

Pomimo wszystkiego — Starzeński będzie szlachcicem. To mu się słusznie należy. Dziś bowiem „szlachectwo obowiązuje", ale w ujemnem tego słowa znaczeniu.

O wyrabianie posad kolejowych.

Przed zwykłym trybunałem odpowiadają dziś: Józef Narowski, konduktor kolejowy; Franciszek Ganobis, kancelista kolejowy; Anna Włodarz, wdowa po konduktorze kolejowym; Stanisław Niewiadomski, konduktor kolejowy i Anna Fielowa, żona pisarza kolejowego, o wyrabianie posad kolejowych i o pośrednictwo.

Rozprawa ta odbywa się na skutek zniesienia przez najwyższy trybunał pierwszego wyroku, spowodowanego przez zażalenie nieważności, jakie wniosła obrona.

Po przesłuchaniu oskarżonych, zeznają świadkowie. Wyrok zapadnie po południu.

TELEGRAMY

z dnia 15 października.

Brak kompletu!

Wiedeń. Zwołane na wczoraj posiedzenie komisyi socyalno-politycznej nie odbyło się z powodu braku kompletu. Następne posiedzenie rozpisano na środę dnia 22 bm.

Katastrofa kolejowa.

Liwerpool. Pociąg pospieszny, jadący do Manchester zderzył się z drugim pociągiem na dworcu St. James w Liwerpoolu. Wydobyto 6 zwłok. Zachodzi obawa, że zginęło 10 osób.

Ofiary katastrofy.

Cardiff. Dotąd wydobyto z kopalni 49 zwłok. **368 górników dotąd brak**; są oni w kopalni zamknięci. Obliczają liczbę osób **rodzin ofiar na 1500.** Straty towarzystwa kopalnianego wynoszą 100.000 funtów szterlingów. Burmistrz zainicyował składkę dla rodzin ofiar.

Serbowie w Albanii.

Belgrad. Wczoraj wieczorem ogłoszony komunikat rządowy donosi, że armia serbska otrzymała rozkaz, aby dalej w Albanii się nie poruszała. Serbskie wojska pozostaną na zajętych pozycyach aż do definitywnego załatwienia sprawy granicy i otrzymały polecenie, aby przy ewentualnych ponownych atakach albańskich ograniczały się do obrony.

Grecya i Turcya.

Ateny. Przedmiot wczorajszych narad tureckich i greckich delegatów stanowiło sześć artykułów projektu, który wziął Reszid bej do Konstantynopola. Delegaci doszli prawie w kwestyi wszystkich punktów do porozumienia. Dziś obrady będą kontynuowane.

Sprawy partyjne.

Konferencya obwodowa obwodu przemyskiego (Rzeszów, Jarosław, Przemyśl, Sanok, Dobromil) odbędzie się **w niedzielę 19 października** w Przemyślu. Porządek dzienny obejmuje:

1. Sprawozdanie komitetu obwodowego.
2. Sprawozdanie delegatów.
3. Podatek partyjny.
4. Prasa.
5. Praca oświatowa.
6. Wybór komitetu obwodowego.
7. Wnioski.

NADESŁANE.

SZKOŁA I NAUCZYCIEL.

Dwutygodnik poświęcony sprawom szkolnictwa i nauczycielstwa.

„Autonomiczne" wybryki.

Nikt więcej szkody nie przynosi sprawie autonomii, jak ci właśnie, którzy hasłem tem duszą wszelką nowszą myśl w dziedzinie kultury i postępu, i czynami zadają kłam szczerości swoich programów. Autonomia w pojęciu dzisiejszych wielkorządzów galicyjskich — to synonim samowoli, to „autonomia" dla nieograniczonej władzy jednostek, co z tytułu dziedzictwa czują się powołanymi do rządów, to nienawiść do wszelkiego czynnika prawdziwie autonomicznego, o ile on wyrasta z dołu. Wymowne przykłady tego czerpać można z niepoczytalnych wybryków pana Dembowskiego. W nauczycielstwie ludowem wre. W chwili, gdy bardziej, niż zwykle głód i nędza poczynają się cisnąć do rodzin światłodawców galicyjskich, gdy w bezsilnej rozpaczy załamują żywiciele ręce, troską o byt przybici i przygnębieni — w tym właśnie czasie do tej materyalnej ruiny przybywają cierpienia moralne, spowodowane przez nieczułych i nieludzkich przełożonych. Od szeregu lat nie „zabierała się" Rada szkolna krajowa do nauczycielstwa tak gruntownie, jak obecnie, po zmianie osoby namiestnika. Przenoszenia, oddalania tymczasowych sił nauczycielskich są na porządku dziennym. Gdy chodzi o stałego nauczyciela, który stał się niewygodnym dla swej pracy organizacyjnej lub też politycznej — wówczas na podstawie t. zw. artykułu 9, przenosi się go w drodze służbowej z jednego krańca kraju — w drugi. Ale wszelką miarę przechodzi już fakt, który bardziej poruszył całe nauczycielstwo galicyjskie, aniżeli dotychczasowe materyalne niepowodzenia.

Oto wbrew wszelkim prawom i ustawie Rada szkolna krajowa zawiesiła w urzędowaniu delegata do Rady szkolnej okręgowej powiatu lwowskiego p. Bolesława Wizimirskiego — a wytoczywszy mu śledztwo za jego czynności i stanowisko w Radzie szkolnej okręgowej, ukarała go dyscyplinarnie i w „drodze służbowej" przeniosła z Kleparowa — do Jasła. Wypada nadmienić, że jedyny ustęp prawdziwie autonomiczny w ustawach szkolnych, pozwala nauczycielstwu wybrać swego reprezentanta do tej magistratury szkolnej po to, by strzegł tam interesów swoich wyborców, przed którymi tylko za swe postępowanie jest odpowiedzialny. Jaskrawość tego postępku wobec delegata nauczycielskiego uwypukli się bardziej jeszcze, gdy poznamy tło, na jakiem ta sprawa wyrosła. — Źródłem całej tej afery, były wybory sejmowe. Inspektor szkolny Mikołaj Niedźwiecki w zapamiętałej agitacyi za podolakiem Krzeczunowiczem przebrał miarę, gdyż wzywał do siebie nauczycieli-wyborców i zmuszał ich do agitacyi, grożąc nieposłusznym represyami. Nagabywani udali się do swego reprezentanta p. Wizimirskiego, by bronił ich przed terorem inspektorskim w Radzie szkolnej okręgowej.

Spełniając swój obowiązek prosił delegat Radę szkolną okręgową, by wzięła w obronę nauczycielstwo podwładne p. Niedźwieckiemu. Za sam fakt poruszenia tej sprawy Rada szkolna krajowa zawiesiła delegata Wizimierskiego w urzędowaniu i w rezultacie — jak wspomniano — dyscyplinarnie ukarała. Stało się zatem coś niebywałego, iż wbrew wszelkiemu prawu, odebrała Rada szkolna mandat nauczycielowi, którego desygnowali na ten urząd wyborcy. — Tym sposobem, za jednym zamachem pozbawiono cały stan nauczycielski, jedynego autonomicznego prawa, jaki dotąd na mocy ustawy nauczycielstwo posiadało. Zgniotli myśl autonomiczną przedstawiciele właśnie autonomicznej Rady szkolnej krajowej. Jasną jest rzeczą, że nauczycielstwo musi bronić się wszelkiemi siłami.

Z „Głosu nauczycielstwa ludowego" dowiadujemy się, że zarząd naczelny Związku polskiego nauczycielstwa ludowego wniósł rekurs i zażalenie do ministerstwa spraw wewnętrznych i do ministerstwa oświaty. Dochodzą nas atoli głosy, że gotuje się wśród nauczycielstwa masowa akcya, mająca zaprotestować przeciw bezprawiu. Nie od rzeczy będzie wskazać przy tej sposobności na bezsilność demokratycznego Koła polskiego. Oto inspektor Niedźwiecki utrącił polskiego demokratę Merunowicza, na rzecz podolskiego wołopasa. Delegat nauczycielski z racyi swego urzędu bronił maltretowane nauczycielstwo, pośrednio za tem w interesie kandydata demokratycznego. Jakby na drwiny, z bezsilności demokracyi i prezesa Koła polskiego dra Lea, reakcyoniści pod skrzydłami bezpiecznemi ukryci, mszczą się na „blokowcu" — a niedołęgi z Koła polskiego nie mają na tyle wpływu, by swego człowieka bronić. Dziwną też musi się wydać rola delegata miasta Krakowa p. Konopińskiego, który pcza chwalebnym swym czynem — przez wydanie broszury o stosunkach w Radzie krajowej zamilkł, w „Reformie" nic nie wspomina o tej zasadniczej, a tak ważnej sprawie dla całego stanu nauczycielskiego, jakby się obawiał, że i jemu p. Dembowski mandat odbierze.

Należy przy tem wszystkiem podziwiać prawdziwie nauczycielską naiwność, która po tylu doświadczeniach udaje się jeszcze po pomoc Leów i Długoszów, gdy widocznem jest, że hyena wyborcza podolska — więcej dziś ma wpływu, aniżeli dygnitarze wyrośli z demokratycznego Koła.

Obrazki z lwowskiego szkolnictwa ludowego.

Niesprawiedliwością byłoby skarżyć się na obojętność dziennikarstwa lwowskiego w stosunku do szkolnictwa krajowego i spraw nauczycielskich, lecz „dyskretniejszymi" już stają się dzienniki nasze i skąpszemi w udzielaniu wiadomości, gdy idzie o stosunki lwowskie, o sprawy szkoły ludowej we Lwowie i położenie lwowskiego nauczyciela ludowego... Pod tym względem publiczność lwowska, z tak chwalebną skrzętnością informowana o tem: ile gmin w kraju nie ma szkoły, a ile szkół nauczyciela; jaki jest procent analfabetów w naszym kraju i jak zmaga się galicyjski głodomór — nauczyciel, w walce z czynnikami, rozwój kraju i oświaty jego wstecz ciągnącymi, o lepszy, ludzki byt i reformę szkoły — w zupełnej prawie pozostaje nieświadomości co do tego, co dzieje się we Lwowie, jak tu wygląda szkoła ludowa, tudzież jakie jest położenie i stanowisko nauczyciela ludowego w stolicy kraju, która przecież na cały kraj, ba nawet na Polskę całą świecić powinna przykładem, promieniując reformy w najdalsze jej zakątki.

Lecz może to wina publiczności, czytającej gazety, że nie troszczy się o te sprawy. Kogóż bowiem z „inteligencyi" i „obywateli" lwowskich obchodzi dziś publiczna szkoła ludowa?

Wszystko, co „lepsze", oddawna już wycofało dzieci swoje z lwowskich szkół ludowych i posyła je do hygienicznie urządzonych i zreformowanych szkół prywatnych, mnożących się z roku na rok. Dla biedaków zaś wystarczy jakakolwiek szkoła, tem bardziej, gdy do kilku, których dyrekcye cieszą się specyalną protekcyą, poprzyczepia się — do starego przedpotopowego planu — to gimnastykę modną, to modelowanie, to inne jakieś malunki, mające zamalować nędzę naszego szkolnictwa, a nadto to jeszcze dobrego, że inicyatorom tych „reform", inspektorom, przynoszą... awanse.

Toteż choć od r. 1906/7 nie było jeszcze sprawozdania c. k. Rady szkolnej okręgowej, nikt o to się nie troszczy, nikt nie interpeluje, a Rada miejska zadowolona jest, że unikać może debaty szkolnej i niemiłych interpelacyj.

Wszak takie sprawozdanie musiałoby być nietylko świadectwem ubóstwa oraz niedołęstwa c. k. Rady szkolnej okręgowej, lecz i lwowska Rada miejska mogłaby przejrzeć się w niem dość dokładnie, jak w zwierciadle, a że nie dojrzałaby tam nic dla siebie pochlebnego, woli siedzieć cicho, jak mysz pod miotłą...

Tak zaś nikt nie ma możności porównać frekwencyi np. w klasie I szkoły ludowej z liczbą dzieci, które pozostały choćby w klasie IV., albo coby jeszcze piękniejszy dało obraz wykonywanie przymusu szkolnego w klasie V., VI. lub VII., po której kończy się dopiero obowiązek szkolny, i nikt też nie dostrzeże, ile dzieci kończy już edukacyę swoją w klasie I, II. i III., nie mówiąc już o tysiącach, które wcale do szkoły się nie zapisują, a które ani w domu, ani w szkole prywatnej nauki nie pobierają.

Tak np. jeszcze ostatnie sprawozdanie c. k. Rady szkolnej okręgowej za rok 1906/7 a wydane w r. 1908 (!) konstatuje ze spokojem, że na 18 012 dzieci zapisanych uczęszczało 16.749. Czy czynił ktoś kroki, aby ściągnąć uciekinierów i dochodzić, ile w roku następnym z nich się zapisało? Bynajmniej. Dzieci w dalszym ciągu „gubią" się niepowrotnie zaraz po zapisach i w ciągu roku szkolnego, by pomnażać liczbę analfabetów we Lwowie, w stolicy, która jedna w kraju cieszy się smutnym przywilejem, że w obrębie jej murów nie obowiązuje przymus szkolny.

Lecz mimo to jeszcze liczba dzieci, zapisujących się do szkoły na naukę codzienną, rośnie z roku na rok i nasze władze szkolne co roku stają wobec przepełnienia szkół, jak gdyby wobec nieprzewidzianej klęski elementarnej, bezradne i nie wiedząc, co począć.

Wprawdzie pobieżne przeglądanie wyników zapisów za kilka choćby lat wstecz, mogłoby pouczyć je, że wzrost ten jest normalny i naturalny i wcale równomierny; lecz nasze biura szkolne nie usiłują ująć rytmu tego rozwoju, by módz „godnie", w czasie wakacyj przygotować się na przyjęcie tego „nadmiaru" i zapobiedz katastrofie, jaką stały się zapisy dla każdej już prawie szkoły we Lwowie.

Nie mając gdzie pomieścić nadmiaru dzieci, który rozsadza mury szkolne i uniemożliwia rozpoczęcie i prowadzenie normalnej nauki, „dyrekcye" szkół rozpoczynają nazajutrz po skończonych zapisach gonitwę do „panów inspektorów", trwającą tygodnie i miesiące czasem, z prośbą błagalną o pomoc i radę. Ale w c. k. Radzie szkolnej okręgowej panuje chroniczny rozgardyasz i nieuleczalna ślamazarność, a panowie inspektorowie, co tak groźnie i energicznie żądają „bezzwłocznego" spełnienia najniemożliwszych rzeczy, zasypując zarząd szkół dziesiątkami strasznie niemądrych, a zawsze „nagłych" okólników, z kwietyzmem, godnym średniowiecznych pustelników, zalecają kierownikom i nauczycielom cierpliwość i wyczerpywanie planu.

Wkońcu... Pan Bóg zsyła zbawienie. A na dobre nigdy nie jest za późno. Przychodzi rozkaz: z nadliczbowych dzieci utworzyć oddział lub oddziały popołudniowe bądź przy danej szkole, bądź przy szkole innej, do której przesłać się ma dzieci „bezzwłocznie", nie powiadamiając o tem rodziców i nie pytając, czy w ten sposób nie rozdziela i rozdziera rodzeństwa. Kierownicy, względnie kierowniczki szkół momentalnie spełniają rozkaz i rozpoczynają się wędrówki dzieci, rzucanych jak piłki z jednej szkoły do drugiej; płacz matek i groźby ojców, nie mogących zrozumieć tej „zabawy", dla których klęską jest, że dzieci drobne, nieodprowadzane przez nikogo, chodzić muszą do szkoły odleglej, gdy ta szkoła jest najbliższą, i jeszcze większą klęską nauka popołudniowa dla różnych klas, nadto w różnych porach się rozpoczynającą: o godz. 11, 12, 1, 2 itd. Cóż mają robić rodzice, oboje robotnicy, zmuszeni o godzinie 7 iść do pracy i o tej godzinie dzieci do szkoły wypędzający (dzieci te już od godz. 6'30 włóczą się pod bramami szkół), gdy z trojga ich dziatwy jedno ma szkołę o godz. 8, drugie o 10, trzecie o 1? Gdy jedno chodzi do szkoły Magdaleny, drugie przesłane do Konarskiego, a trzecie do Sienkiewicza?

Nie pozostaje nic innego, jak zostawić je na łaskę ulicy...

Włóczą się tedy przed bramami szkół te nieszczęśliwe dzieci, każdej chwili narażone na niebezpieczeństwo przejechania, potrącenia itp. One-

gdaj tramwaj przejechał też jedno takie dziecko które podążało na naukę popołudniową, raniąc je ciężko, a niewiadomo jeszcze, jakie skutki mieć będzie to wstrząśnienie dla niego.

W szkole wymaga się, by dzieci były czysto umyte, uczesane i schludnie ubrane. Matka stara się czynić zadość temu żądaniu: cóż, gdy wychodząc do roboty, zostawić musi dziecko swemu losowi. To też biedactwo to przychodzi do szkoły umurdzane, rozczochrane i unużone gonitwą na ulicy i zupełnie niezdolne do nauki. Można sobie też wyobrazić położenie nauczyciela lub nauczycielki, zmuszonych prowadzić drugą szychtę dzieci. Na widok tych dzieci, siedzących w brudnej, nieprzewietrzanej po szychcie pierwszej, klasie, ręce im opadają, tembardziej, że i oni już znużeni pracą przedszkolną. Wszak pomiędzy nimi znajdują się ojcowie i matki rodzin, zmuszeni pracą poza szkolną uzupełniać sobie dochody, lub prowadzić gospodarstwo, co, mając zajęcie szkolne od godz. 8, załatwiają po południu. Tak więc nauka popołudniowa idzie opornie, nie nagradzając bynajmniej nawet tych tanich kosztów i drożej opłacaną jest, aniżeli śni się to menerom, co naukę popołudniową uczynili we Lwowie stałą instytucyą, bo zdrowiem dziatwy i nauczycieli i wzrostem liczby repetentów, oraz utratą szacunku, jaki przecież żywiono dla szkoły, jak długo panował w niej jaki taki porządek.

Ustaliła się we Lwowie „instytucya" klas popołudniowych, dawniej sporadyczny tylko wybieg w obliczu przepełnienia szkoły, od czasu, gdy w szybkiem tempie rosnąć poczęły czynsze mieszkań, póki nie osiągnęły horendalnej wprost wysokości, tuż przed kryzysem ogólnym w kraju i częściowym krachem mieszkaniowym. Jak długo mieszkania były jeszcze względnie tanie, tworzyła Rada miejska „filie", pomieszczając je w „magistrackich" kamienicach, niesłychanych norach. Filie rozrastały się i zmuszały reprezentacyę miejską do budowy nowych szkół. Ale w erze drożyzny mieszkaniowej i szalonej spokulacyi magistratowi szkoda było i tych nor, z których wcale niemałe uzyskiwało się czynsze od lokatorów prywatnych i podobnie jak w miastach rosną piętra, w miarę jak wzrasta ludność, postanowiono wznosić „piętra" na klasach porannych: klasa — na klasie. Takich drugich piętr we Lwowie dzisiaj wiele, a budowa szkół, którą uchwala się co roku... idzie krokiem rozwoju... polityki społecznej w naszem mieście, lub urzeczywistnienia się w kraju... reformy wyborczej. Wszelkie przedstawienia ze strony rodziców, nauczycielstwa i czynników życzliwszych rozwojowi szkolnictwa w mieście naszem, rozbijają się o głuchotę władz szkolnych i reprezentacyi miejskiej, której prezydent „żelaznej swej ręki używa do rzeczy zgoła innych, aniżeli do budowania dobra miasta...

Nauczycielstwo a kurya nauczycielska.

Wszechpolacy wysuwając pomysł stworzenia kuryi nauczycielskiej, liczyli na skaptowanie sobie sympatyi tego stanu, której żadną miarą dla siebie zdobyć nie mogą. Że rachuby te spełzły na niczem, to dowodzi opinia nauczycielstwa, które przez usta delegatów komitetów politycznych bardzo ostro potępiło ten niefortunny pomysł i powzięło w tej sprawie następującą rezolucyę:

„Jakkolwiek projekt stworzenia kuryi nauczycielskiej zapewniłby wszystkie polskie mandaty w tej kuryi reprezentantom związkowego nauczycielstwa, to jednak zebrani delegaci protestują najkategoryczniej przeciw tworzeniu odrębnej kuryi nauczycielskiej w sejmowej ordynacyi wyborczej.

Projekt ten chce bowiem wtłoczyć pożyteczną warstwę społeczną i narodową w ramy szkodliwej kastowości, a temsamem odsuwa stan nauczycielski od wpływu na lud, na postęp, od działalności obywatelskiej, dążącej do wyzwolenia mas ludowych z pęt ciemnoty i niewoli.

Zebrani uważają ten projekt chrześcijańsko-ludowego stronnictwa nietylko za manewr demagogiczny, ale również za chęć odcięcia twórczej części społeczeństwa, od żywej pracy społecznej i politycznej, za chęć oddania losu naszego narodu w ręce czynników reakcyjnych, biurokratycznych. Delegaci oświadczają się jedynie za sprawiedliwą reformą wyborczą, tj. za równem, tajnem, powszechnem" bezpośredniem prawem głosowania i

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie sekcyi kobiet w Krakowie** odbędzie się w piątek 17 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Domu Robotniczego, ul. Dunajewskiego 5, III. p. Sprawy ważne, liczny udział towarzyszek konieczny.

* **Baczność stolarze krakowscy!** Poufne zgromadzenie grupy centralnej odbędzie się we wtorek 21 października b. r. w sali Związku stow. rob., ul. Dunajewskiego 5. Początek o godz. 7 wieczorem. O liczny udział uprasza Zarząd.

* **Baczność krakowscy elektromonterzy!** Podajemy niniejszem Szan. kolegom do wiadości, że z dniem 7 b. m. została otwarta sekcya elektromonterów przy organizacyi metalowców.

Wkładki i wpisy na członków przyjmuje codziennie kol. Teodor Skoda, przewodniczący sekcyi, między godziną 7 a 8 wieczorem i w niedziele i święta między godziną 11 a 12 przed południem w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Dunajewskiego 5, III. p.

* **Baczność krakowscy metalowcy!** W sobotę 18 października b. r. urządza organizacya metalowców wielką jesienną zabawę taneczną w sali Domu Robotniczego przy ul. Dunajewskiego L. 5. Początek o godz. 8 wieczorem. Bilety wcześniej do nabycia w grupie metalowców i u mężów zaufania po 90 h, przy kasie 1 K.

* **Lwów.** Kółko zabawowe stolarzy urządza lekcye tańców od 15 października we własnej sali (Piesza 2). Wpisy przyjmuje się codziennie od 7 do 9 wieczór.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: [illegible] Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).